

# Erotyczne pożądanie bywa silniejsze od śmierci

## TEATR

**W Wilnie Krzysztof Pastor ze Słowakiem Borisem Kudličką wystawili utwór węgierskiego kompozytora. Mieszanka dała świetny efekt.**

Dziesiąty rok jest dyrektorem Polskiego Baletu Narodowego, od siedmiu lat – też szefem artystycznym zespołu baletowego w Narodowym Teatrze Opery i Baletu w Wilnie. O tamtejszych dokonaniach Krzysztofa Pastora polska publiczność wie niewiele.

Kiedy przyjął litewską propozycję, mówił mi, że chciałby być raczej doradcą, a nie dyrektorem. Jego związki z Wilnem okazały się wszakże dłuższe i trwalsze, niż początkowo oczekiwał. Zrealizował przecież tam kilka spektakli



▲ „Cudowny mandaryn” w choreografii Krzysztofa Pastora

baletowych innych niż te, które przygotował w Polsce.

Taka jest też i najnowsza premiera. Tym razem Krzysztof Pastor zmierzył się z jed-

nym z najważniejszych dzieł XX w. – „Cudownym mandarynem” węgierskiego kompozytora Béli Bartóka. Prapremiera w 1926 r. w Kolonii zakończyła

się skandalem, balet zdjęto, uznając, że jest wulgarny i wyuzdany. Dopiero kilka dekad później „Cudowny mandaryn” zyskał sławę.

Nikogo już nie gorszy opowieść o dziewczynie, która wabi mężczyzn, a gdy uda się jej sprowadzić do mieszkania kolejną ofiarę, kompani mordują amatora szybkiego seksu. Choreografowie mają dziś inny problem: jak pokazać erotyczne pożądanie, skoro jesteśmy atakowani jego naturalistycznymi obrazami w filmie czy w internecie.

Krzysztof Pastor ostentacyjnie uciekł od dosłowności. „Cudowny mandaryn” w kostiumach Tatyany van Walsum nawiązuje do estetyki lat 20. XX w., a styl tańca pozostaje elegancki. To jedna z najbardziej teatralnych choreografii

Pastora. Wszystko rozgrywa się między kilkoma postaciami: dziewczyną, jej kompanami i mężczyznami. A najważniejszy jest tytułowy mandaryn, u którego pożądanie jest silniejsze od śmierci.

Krzysztof Pastor stworzył precyzyjnie prowadzony teatr tańca. Początkowo wydaje się, że za mało w nim drapieżności, ale trzeba poczekać do drugiej części przedstawienia, w którym balet Bartóka został połączony z jego operą „Zamek Sinobrodęgo” wyreżyserowaną przez Węgra Csabę Káela.

Mandaryn staje się wówczas Sinobrodym, którego siedziba kryje mroczne tajemnice. Najczęściej operę Bartóka traktuje się jako opowieść o Judycie, która dla miłości gotowa jest poświęcić życie. A w Wilnie powstał spektakl o

męskim nienasyceniu nakazującym wychodzić nieustannie na łowy, a może tylko marzyć o zdobyciu kolejnej kobiety.

Dwa tak różne utwory Bartóka połączył scenograficzny projekt Borisa Kudlički, oparty na zastosowaniu podobnych ram, w których jak w witrynie lub na ekranie oglądamy zdarzenia. Zwłaszcza w „Zamku Sinobrodęgo” ten prosty pomysł dał wspaniałe rezultaty. Kiedy Judyta otwiera kolejne pałacowe drzwi, z szarej ściany wysuwa się kolejna rama, zapraszając do nowej komnaty. Reszty dopełniają wizualizacje. Tylko tyle, a opera zamieniła się w thriller. ©

—Jacek Marczyński z Wilna



Więcej zdjęć  
ze spektaklu

[rp.pl/kultura](http://rp.pl/kultura)